

KRZYSZTOF KWAŚNIEWSKI
Poznań

O LOGICE BADAŃ PROBLEMÓW NARODOWOŚCIOWYCH

W dziedzinie refleksji naukowej nad narodami, mniejszościami narodowymi, nad problematyką etniczną w ogóle, a co za tym idzie i nad regionalizmem, który coraz bardziej staje się dowolnym „sekcjonalizmem”, ciążyą liczne niezgodności pomiędzy logiką dociekań teoretycznych a sposobem i zakresem wyciągania z nich wniosków w praktyce politycznej.

Ta myśl przewodnia niniejszej wypowiedzi w dużej mierze zgodna jest z tezami artykułu o paradoksach praw człowieka¹. Widocznie *spiritus flat ubilibet*. Bo i w zakresie praw mniejszości narodowych rozumianych coraz częściej jedynie jako *remedium* na odrzucaną zasadę samostanowienia narodów wiele jest paradoksów i aporii. Od lat szuka się najrozmaitszych paradygmatów, definicji i ujęć dla ogarnięcia (i pogodzenia) na pierwszy rzut oka sprzecznych dążeń do zachowania tożsamości danej (zwykle własnej) zbiorowości narodowej na jakości względnie trwale określonym terytorium tak, aby nie były one sprzeczne i konfliktowe z ekonomicznymi i politycznymi w istocie dążeniami (zwykle innych społeczności) do szukania (swego) szczęścia poprzez migracje ze społeczności słabszych albo przez polityczne, ekonomiczne lub propagandowo-reklamowe agresje ze strony społeczności silniejszych. Poszukiwania te dają może szlachetne złudzenia dążenia do prawdy i sprawiedliwości, ale prawie zawsze rozbijają się o antyczną jeszcze maksymę znaną wszystkim, którzy do norm prawnych nie mają stosunku naiwnie kazuistycznego, że *summum ius – summa iniuria*, że prawo nie zawsze oznacza sprawiedliwość. (To w uznaniu tej sceptycznej mądrości utworzono zasady przedawnienia, uwzględniania wątpliwości na korzyść obwinionego i domniemania niewinności, obrony koniecznej i stanu wyższej konieczności itp., zasady o których tak chętnie zapominają niektórzy szafarze prawa i sprawiedliwości, a które jednak i do narodów w jakiś sposób się odnoszą, lub przynajmniej winny odnosić, tym bardziej, że w cywilizowanym świecie nie uznaje się przecież winy zbiorowej). Tymczasem nawet pobieżny rzut oka na politykę i historię, także najnowszą, przekonuje o tym, że prawie wszystkie, nawet najszlachetniejsze, dawne i nowo-twórzane zasady mogą być i bywają stosowane w tle „prawa pięści”, dla

¹ R. Kurz, *Paradoksy praw człowieka*, „Le Monde Diplomatique” edycja polska, nr 6, 2007.

egoistycznych korzyści, a najczęściej gubione w odmetach sporów o kompromisy i priorytety zarówno w występkach, jak i w zasługach – dostrzeganych i wyolbrzymianych lub pomniejszanych w zależności od koniunktur².

Sytuacja staje się szczególnie skomplikowana, jeżeli w grę wchodzi zagadnienia mniejszości narodowych (etnicznych). Wynika to chyba szczególnie z tego, że o ile inne mniejszości nie dążą, albo dążą w niewielkim stopniu do opanowywania jakiegoś terytorium (w wypadku religii zasada *cuius regio eius religio* została wręcz narzucona) to zasada narodowości (etniczności) wiąże się najściślej z terytorializmem, a więc konfrontacja ze względu na to kryterium jest zwykle *eo ipso* konfrontacją w sporach o dominację polityczną, ekonomiczną i symboliczną na danym terytorium. Związki z tym terytorium uzasadniane są zarówno zasadą przeważającej liczebności (która w skali świata nigdy nie jest dominująca i zależy właśnie od wyznaczenia granic terytorium, w ramach którego jest określana), jak i zasadą priorytetu związków historyczno-kulturowych (który przecież nigdy nie jest wieczny i absolutny). Szczególnie skomplikowane są rozważania na temat odróżnienia kryterium narodowości i etniczności (choć w istocie są to synonimy)³. Przyjęło się dość powszechnie, że etnos różni się od narodu nie tylko brakiem rozwiniętych dążeń państwowotwórczym, ale także tym, że jest mniej wyraźnie określony terytorialnie (czasem nawet rozproszony) i mniej otwarty na zmiany przynależności etnicznej (choć nigdy przecież nie jest absolutnie izolowany i zamknięty).

W tej sytuacji, choćby po to, aby sprowadzić ocenę praw mniejszości narodowych (etnicznych) do wspólnego mianownika z prawami innych mniejszości najpraktyczniejszym wydało się zakwestionować zarówno odrębność etniczną, jak i zwłaszcza jej polityczno-terytorialny wyraz w postaci narodów i państw narodowych. Dlatego też istnienie etnosu zakwestionowano, a jego teorię i definicję przedstawiono jako radziecki wynalazek lat 70⁴.

Coraz wyraźniej zarysowuje się ideał zupełnego unieważnienia tych problemów, a to przez całkowite zrównanie praw mniejszości i większości bez względu na język, terytorium zamieszkania (i mit autochtonizmu), religię (zwłaszcza uznaną za „narodową”, ale także inne symbole, np. pomniki i groby), a nawet odrębności kultur (w sensie dystrybutywnym, przy podkreślaniu znaczenia dość ogólnikowo rozumianej „kultury ogólnoludzkiej”, coraz bardziej utożsamianej z cywilizacją

² Por. np. N. Chomsky, *Rok 501. Podbój trwa*, tłum. Z. Jankowski, O. Mainka, wstęp M. Chmara, PWN, Warszawa-Poznań 1999.

³ S. Fenton, *Etniczność*, tłum. E. Chomicka, Wyd. Sic!, Warszawa 2007.

⁴ S. Fenton, *op. cit.*, s. 82. Autor zdaje się jednak nie wiedzieć, że pionierem terminu etnos był uczony także rosyjski, ale polityczny emigrant (C. M. Szirokogorow, *Etnos. Issledowanie osobyh principow izmienienia etniczskih i etnograficznych iawlenij*, Szanhaj 1923). Rzeczywiście termin etniczność stworzono w pracach amerykańskich w latach powojennych, ale jako polemikę zarówno z nadużywaniem terminu „rasa”, jak i z takim rozumieniem etnosu, jakie w praktyce zastosowano w badaniach radzieckich już przy ustalaniu granic radzieckich republik.

i przy coraz silniejszym przeciwstawianiu kultury „reprezentacyjnej”, uznawanej za jedynie „twórczą” – kulturze „popularnej”). Najważniejszym krokiem w tym kierunku było odrzucanie lub potępienie koncepcji „narodu etnicznego”, jak gdyby etnosy musiały być czymś zakrzepłym i skostniałym, a nie czymś, co ulega ciągłym przekształceniom i wzbogacaniu, nie tracąc spójności i ciągłości, podobnie jak kultury. Ale może dlatego Ivan Čolović zwracając się nawet przeciw różnorodności kultur uznaje równocześnie odrębność *języków* bośniackiego, chorwackiego i serbskiego⁵. Przyznam, że wołałbym, by nie była to aż taka poprawność polityczna, lecz ziarno bolesnej ironii, tak usprawiedliwionej tragedią rozbitcia Jugosławii⁶. Ale i działanie sił odśrodkowych potwierdza zresztą przeprowadzona ostatnio chłodna kalkulacja związanych z tym koniunktur politycznych, także wewnętrznych⁷.

Poważną trudnością jest natomiast rozszerzanie się europocentrycznej dotąd perspektywy widzenia tych zjawisk na skalę globalną. Zapominamy na przykład czasem, że nawet uznanie języka za pierwszorzędną cechę narodu nie dotyczy większej części świata: obu Ameryk i Australii, większości Afryki (z wyjątkiem Etiopii, przy zachowywaniu rodzimych języków tylko w skali plemiennej) i krajów arabskich. Wszędzie tam pojęcie mniejszości narodowej właściwie nic nie znaczy. Mimo gromów, rzucanych dziś na państwa, w których dominował system „realnego socjalizmu” zwany dziś komunistycznym zarówno Chiny, jak i Federacja Rosyjska dorobiły się niezłego systemu zachowania i autonomii odrębności kultur etnicznych w ramach ogólnopaństwowych (dowodem jest dość bezkonfliktowe usamodzielnienie się radzieckich republik związkowych w postradzieckich przeważnie granicach), z czego korzystają one do dziś. Do pewnego stopnia system ten panuje i w stanach Indii. Może dlatego i ruchy narodowowyzwoleńcze np. Kurdów (inaczej zresztą postrzeganych w perspektywie Turcji, która nawet „regionalizm” uznaje za przestępstwo⁸, a gdzie żyje jednak większość Kurdów, zaś inaczej w perspektywie irackiej lub irańskiej) albo Basków miały charakter lewicowy. Nie wszystkie te ruchy, mimo że nie pały entuzjazmem do amerykańskiego wzorca amalgamatu pod (segregacyjnym w istocie) hasłem *love it or leave it* można jednak przecież w czambuł zaliczyć do „terrorystycznych”, jak się dziś chętnie robi nie zważając na historię nawet także polskich powstań narodowych. I (oczywiście z perspektywy teoretycznej, a nie politycznej) nie wiadomo dlaczego federalne systemy: czechosłowacki, jugosłowiański i radziecki zostały zniszczone (chyba jednak bardziej od

⁵ Por. I. Čolović, *Balkany – terror kultury. Wybór esejów*, tłum. M. Petryńska, Wyd. Czarne, Wołowiec 2007, s. 75. Książka jest zbiorem uogólnionych komentarzy do tragicznych dziejów Jugosławii i Serbii w latach 1997-2004.

⁶ M. Waldenberg, *Rozbite Jugosławii, jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki*, t. I, 1991-2002, t. II 2002-2004, Wyd. Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

⁷ D. Sekulić, *The creation and dissolution of the multinational state: the case of Yugoslavia*, „Nations and Nationalism” R. 3, 1997, s. 165-180, cyt. wg S. Fenton, *op. cit.*, s. 174-179.

⁸ Art. 82 ustawy o partiach politycznych, por. *Sprawy i mniejszości narodowe w państwie tureckim*, „Sprawy Narodowościowe”, seria nowa, t. 4, 1995, z. 2(7), s. 189-198.

zewnątrz, niż od wewnątrz), a nie po prostu poddane transformacji ustrojowej i przeniesione do Unii Europejskiej. Zatem o zagadnieniu mniejszości narodowych mówić można nie w jakiejś skali globalnej, ale głównie w Europie i mniejszej części Azji, co zwykle umyka uwadze. A zresztą Francuzi sami chlubią się nieostrymi, a jednak optującymi za Francją pograniczami etnicznym, Niemcy i Włochy jeszcze w XIX w. uważane były tylko za „pojęcia geograficzne”, a Wielka Brytania dopiero ostatnio tworzy pełne podstawy prawne dla autonomii czterech składających się na nią krajów. Myśl Fiodora Tiutczewa, że *w Rossiju można tylko wierić* dotyczy chyba nie tylko Rosji. Niektóre mocarstwa czynią więc we własnym interesie to, co innym chcą „wyperswadować”. A poważne studia nie negują istnienia (i to nawet w pewnej mierze „obiektywnego”) zarówno etnosów, jak i narodów. Świadomość narodowa jest przede wszystkim emocją, a tolerancja to właściwie głównie kwestia inteligencji emocjonalnej i dlatego nie jest zdolny do tolerancji nikt, kto nie potrafił nigdy czerpać radości i satysfakcji właśnie z cudzej inności – tak jak i z własnej. Wysuwane bywają zarzuty, że pisząc o narodzie pisze się „jakby to była rzecz”. Chyba z tych samych powodów, dla których np. nie pisze się tylko o więzi społecznej, ale i o grupach społecznych. Być może więc narody są „wyobrażone” nie tyle dla przeciętnych ludzi, bo dla nich nawet tylko jako mit są bardzo realną rzeczywistością, ale właśnie dla specjalistów, którzy ciągle usiłują sobie wyobrazić świat moralny i logiczny zarazem, więc rezygnujący z przemocy i przekupstwa. Tymczasem często to przemocą likwiduje się przekupstwo, czy też odwrotnie przemoc – przekupstwem.

Bardzo wielu, jeżeli nie większość ludzi przyjmuje (mniej lub bardziej świadomie) za punkt wyjścia następujące twierdzenia dość przekorne w stosunku do dotychczasowej tradycji, że:

- 1) istnienie narodu jako odrębności etnicznej właśnie, a nawet tylko jako „koncepcji spornej”⁹ stanowi immanentną właściwość kondycji ludzkiej i nie jego zniszczenie, ale uprawomocnienie daje ludziom wolność, tę wolność rozumianą nie „w ogóle”, ale przy refleksji nie tylko do czego, ale zwłaszcza dla kogo i od czego jest ona wolnością;
- 2) istnienie narodów nie jest samo w sobie przyczyną konfliktów, lecz tylko bywa dość cynicznie wykorzystywane jako pretekst do załatwiania innych, politycznych i ekonomicznych konfliktów interesów; o ile mamy do czynienia z utożsamieniem narodu i państwa możliwe są na tym tle konflikty, ale zawsze raczej jako państw, niż jako narodów, natomiast nie ma konfliktów ze względu na samą istotę etniczności.
- 3) dla ogromnej większości ludzi przynależność narodowa nie jest kwestią swobodnego wyboru i takiej swobody nie pragną, nawet jeśli są kilkojęzyczni, przeciwnie, pragną być od takiej *swobody* wyboru przynależności narodowej *oswobodzeni*; samo oswobodzenie od swobody wyboru nie

⁹ J. J. Preece, *Prawa mniejszości*, tłum. M. Stolarska, Wyd. Sic!, Warszawa 2007, s. 178 n.

jest, przynajmniej w tym zakresie, czymś z założenia nagannym, skoro i przyjście człowieka na świat nie następuje z wyboru – chyba że już samo owo zaistnienie uznamy – zresztą wbrew istocie chrześcijańskiej doktryny, a nie zgodnie z nią – tylko za karne odkupienie dziedzicznego grzechu pierworodnego;

- 4) wszelkie postacie mieszaińców i konwertytów (nie tylko narodowych, bo tu się już często mówi o zdradzie, ale także w związku z przynależnością religijną, ideologiczną, czy nawet rasową) otoczone były i są powszechnie, w różnych środowiskach i epokach lekceważeniem, a nawet pogardą, często uzasadnioną nie tyle ową chwiejnością samoświadomości, ale agresywną i niesmaczną „nadgorliwością neofitów”, zaś ogólnikowa deklaracja tożsamości np. tylko europejskiej bywa często nie szczerością, ale unikaniem wobec presji, która po prostu nie powinna się zdarzać (choć ci, którzy temu przeczą podobnie jak ci, którzy to uznają – tak samo widzą dawne deklaracje tożsamości czechosłowackiej, jugosłowiańskiej, czy radzieckiej);
- 5) likwidatorskie dążenia wobec zjawiska narodu bywają w gruncie rzeczy najczęściej ukrytym dążeniem do uśmiercenia jakichś konkretnych narodów tylko po to, by stały się demograficzną, przestrzenną i ekonomiczną pożywką, albo przynajmniej wyeliminowaniem konkurencji na rzecz jakiegoś, również konkretnego, narodu, a co najmniej umocnienia jego hegemonii i nie są to żadne spiski, tylko normalne dążenia polityczne, które trwać będą dopóty, dopóki świat nie potrafi stworzyć sytuacji, w której przestaną one być opłacalne.

Problematyka mniejszości narodowych, mimo (a może na skutek...) wzmożonego zainteresowania badaczy ulega ostatnio (zresztą po dziesięcioleciach pomijania jej) znacznej komplikacji i modyfikacji. Porzucono zwłaszcza długie i skomplikowane rozważania nad poprawną definicją tego zjawiska. Okazało się, że klasyczny schemat definicji nie może być wypełniony inaczej, jak przez tautologię, a możliwe definicje „czynnikowe”, wymieniające wiele cech, z których raz jedno, raz drugie są w różnych kontekstach bardziej istotne (a nie są one bynajmniej bez reszty „obiektywistyczne”), określały zjawisko, ale nie dawały pola do wszędzie jednakich, prostych i efektywnych propozycji rozwiązań.

Można na przykład przyjąć, że do mniejszości narodowych należą te osoby, które mieszkając w danym państwie pragną utrzymać swe związki z językiem i kulturą dominującymi w innym (innych) państwie (państwach), ale godzą się na to, że żyć będą w państwie, w którym inny język jest językiem państwowym i liczniejsze są osoby związane z inną kulturą i historią narodową. A mówiąc językiem bardziej polityczno-prawnym można to ująć jeszcze inaczej, a mianowicie, że mniejszość narodową stanowią ci, którzy pragnąc zachować wspólnotę etniczną z ludnością przeważającą w innym (innych) kraju (krajach) godzą się równocześnie zrezygnować ze wspólnoty politycznej bardziej z tymi krajami, niż z krajem zamieszkania. (Ta ostatnia definicja nie byłaby oczywiście do pogodzenia

np. z prawem wyboru miejsca służby wojskowej przez osoby posiadające podwójne obywatelstwo – chyba że chodzi o państwa i tak sfederowane, np. w Unii Europejskiej). Ale, chyba z tych (i innych) powodów wszystkie prawie refleksje skierowano na udowodnienie i uzasadnienie pozorności podziałów narodowościowych, a co za tym idzie samego zjawiska. Wiadomo, że jeżeli fakty nie mieszczą się w uogólnieniach, to często tym gorzej dla faktów... Ponieważ jednak tezy o sprowadzeniu narodów do (dość chimerycznie rozumianych i uznanych za rodzaj przesądów) wyobrażeń nie stoi w żadnym związku z silnym akcentowaniem praw mniejszości narodowych jako Praw Człowieka – powstają dalsze komplikacje. W tej sytuacji można więc te fakty tylko zasygnalizować w formie eseistycznej.

Uważa się dziś, że naród (o ile w ogóle istnieje) nie powinien być rozumiany jako „narod etniczny”, a idąc za rozważaniami Čolovića także jako naród kulturowy. Jeżeli tak, to można uznać tylko teorię „narodu państwowego”. Ale w takim razie mniejszości narodowe, zwłaszcza te najbardziej bezbronne, bo bezpaństwowe (zwane etnicznymi) w ogóle nie mają żadnych praw narodowościowych, nie mogą być traktowane jako mniejszości „narodowe”. To dlatego musiano dla nich utworzyć termin mniejszości „etniczne”, mimo negacji czynnika etnicznego. To dlatego można też było nie uznać deklaracji 170 tys. Ślązaków za wartą uwagi. Przecież kto jest mniejszością narodową decyduje dane państwo bez względu na ich liczebność, a nawet deklaracje. Jak w Niemczech, gdzie uznana mniejszością są wymierający Serbowie Łużyccy, czy Fryzowie, a nie są nią Turcy – nawet w trzecim pokoleniu.

Ale w związku z chęcią wyeliminowania właśnie takich anomalii postulowane jest dziś coraz bardziej kompensowanie problemów narodowościowych przez ogólne zasady praw człowieka, wolności przekonań, przemieszczania się i osiedlania, prawo do zachowania i pielęgnowania partykularnych odrębności języków, zwyczajów (w tym także odrębności pamięci historycznej, jej pomników oraz wszystkich właściwie tych elementów, które wymieniono powyżej jako argumenty priorytetów większości). W związku z tym rodzi się jednak pytanie, czy takie postawienie sprawy nie tworzy nowego, niebezpiecznego pola konfliktów, zwłaszcza w „walce o pamięć” i wobec tak triumfalnego podkreślania utopijności koncepcji i systemów zupełnie spójnych teoretycznie, tyle że niezdolnych do konfrontacji konkurencyjnej z systemami bardziej drapieżnymi. Może należałoby zalecić ostrożność, czy propozycja współżycia tak różnych elementów, albo też ich całkowitej uniformizacji nie jest też utopią. Tym bardziej że wymienia się jako prawa mniejszości w największej mierze to, czego ograniczenie jest generalnie postulowane tak, że zarysowuje się sytuacja pozbawiania większości tych samych uprawnień, które przyznaje się mniejszościom, a to jednak nie jest to samo, co absolutyzowanie „woli większości” z aroganckim pozbawieniem mniejszości wszelkich praw uczestnictwa we współdecydowaniu. Rozwiązaniem dotychczas przyjmowanym jest autonomia, bądź terytorialna (ale to znowu terytorializm!), bądź kulturalna (więc jednak znowu wchodzi w grę odrębność kulturowa!). Doświad-

czenie uczy, że całkowity pluralizm narodowościowy (ale też nie bez gett i antagonizmów) możliwy był dotąd tylko w osadniczych amalgamatych. I tu jednak widoczne jest odrodzenie odwołań do autochtonizmu, choćby jako mitu założycielskiego (Aborygeni australijscy), ale i jako siły politycznej (Ameryka Łacińska), albo tylko jako priorytetu osadniczego (Quebec).

We wcześniejszej, związanej z tą problematyką wypowiedzi starałem się przeciwstawić dwa modelowe, skrajne ujęcia problematyki narodowościowej: skrajnie szowinistyczne i skrajnie „antyszowinistyczne” wskazując na niedostatki każdej z tych skrajności¹⁰. Jak gdyby pomiędzy tymi dwiema skrajnościami można usytuować nowe opracowanie, rozpatrujące różnice między „polityką równości” a „polityką homogenizacji” i optujące za polityką homogenizacji w ramach systemu liberalnej demokracji, który może zapewnić sukces polityki równości¹¹. Można jednak wskazać, jak bogaty i niejednoznaczny może być charakter i motywacje członków tej samej mniejszości narodowej; pozwolę sobie odwołać się do próby ich typologii u członków obecnej mniejszości niemieckiej w Polsce¹². Dodać trzeba, że postawy tej mniejszości zostały – jak zwykle bywa – jakoś historycznie wyselekcjonowane i nie stanowią bynajmniej pełnego *spectrum* wszystkich możliwych postaw i motywacji mniejszości narodowych. I nie wiadomo, czy całe to *spectrum* wszystkich jednakowo poprowadzi drogą homogenizacji i czy do równości.

A może trzeba w ogóle postawić sobie pytanie, czy i gdzie należy znosić, a w czym utrzymywać granice tożsamości, odrębności, prywatności, intymności, a nawet dumy i wstydu – nie tylko w skali indywidualnej? Jak się to ma do pluralizmu i wolności wyboru? Czy przesuwanie lub nawet znoszenie tych granic w imię wolności nie jest naruszaniem tej wolności? Czy globalizacja obrotu kapitałowego, a zwłaszcza rynku pracy (a może tylko przedsiębiorczości), a nawet informacji (zwykle im służebnych) jest zawsze tego warta? Przecież wolność polegać winna bardziej na tym, by stworzyć ludziom godziwe warunki życia tak, aby nie potrzebowali migrować, niż na samym umożliwieniu im migracji innej, niż turystyczna. Przywiązanie do narodu jest emocją. Jego eliminacja wiązać się jednak musi ze zubożeniem kompetencji emocjonalnej, do epidemii tego, co psychologowie nazwali ostatnio aleksytymią, a co może już być groźne społecznie tak, że nie pomoże wszelkie odgrzebywanie arsenału drakońskich kar, ani poniewieranie ludźmi np. w brutalnym sposobie działania policji, a nawet ćwiczeń najemnych rekrutów-apatrydów „specjalnych” sił wojskowych. Poczucie narodowe, jak każda emocja szamocze się w ludziach i społeczeństwach między

¹⁰ K. Kwaśniewski, *Narody i mniejszości narodowe – koncerty patriotyzmów czy konflikty szowinizmów?* w: L.M. Nijakowski (red.), *Polityka państwa polskiego wobec mniejszości narodowych i etnicznych*, Wyd. Sejmowe, Warszawa 2005, s. 35-50.

¹¹ L.M. Nijakowski, *Polityka homogenizacji a polityka równości w wymiarze etniczno-narodowym na przykładzie Polski*, „Rubikon – kwartalnik naukowy” 2006, nr 1-4, s. 60-76.

¹² K. Kwaśniewski, *Niemcy śląscy – próba typologii*, „Rubikon – kwartalnik naukowy” 2003, nr 1-4, s. 120-126.

dwiema krańcowościami: zaczyna się od legendy wręcz hagiograficznej (a więc w ściślejszym tego terminu znaczeniu), i poprzez poczucie wspólnoty w inności różnych afiliacji narodowych przechodzi do czarnej legendy obcych, a następnie wyładowuje frustracje niespełnionych dominacji w agresji epitetów i wyzwisk (etnopaulizmów), by zakończyć się (zwykle u przegrywających) masochistyczną autoagresją „odbrązowiania” albo sadyzmem „czystek”.

W prawie karnym i kryminologii płodne okazały się badania wiktymologiczne, a więc badające bardziej to, w jaki sposób i kto staje się częściej ofiarą przestępstw, niż to, kto te przestępstwa popełnia. Może warto się przez daleką analogię zająć tym, w jakich kontekstach społecznych i historycznych mniejszości ulegają, a w jakich nie ulegają zmajoryzowaniu – a nawet kiedy wynika z tego większa korzyść społeczna, ich własna – i tych, wśród których chcą żyć. Warto też postawić sobie pytanie o typologię stosunku większości do mniejszości (ewentualnej hegemonii, której „usprawiedliwienie” bywa zwykle zastanawiająco proporcjonalne do politycznego i gospodarczego potencjału hegemonu). Można też jednak rozróżnić hegemonów „biorców” od tych, którzy jednak są i „dawcami”, oczywiście nie pseudocywilizacyjnego przemalowywania na własny wzór, ale dającego sojusznikom rzeczywiste korzyści w ich własnym rozwoju. Warto też spojrzeć na te sprawy nie tylko z perspektywy imigrantów (co jest kłopotem mocarstw, zwłaszcza postkolonialnych), ale i emigrantów, których liczba w niektórych krajach (zwłaszcza w Polsce) ogromnie wzrasta. Warto wreszcie spróbować określić warunki, w których emigranci ci częściej albo rzadziej chcą powracać do kraju rodzinnego – i czy wiąże się to z odniesieniem przez nich zagranicą (i przez własny kraj wobec zagranicy!) sukcesu, czy nie. Warto zbadać, jaki wpływ na zanik, bądź utrzymywanie się np. eurosceptycyzmu mają owe sukcesy narodowe, bądź ich brak, a zwłaszcza czy rozżalenie wykluczeniem może być nadrobione na przykład przez „wychowanie patriotyczne”. Przecież co najmniej od 40-50 lat można było spotkać się z opiniami mocarstw, że np. spory terytorialne i graniczne nie mają sensu, bo i tak wszędzie będzie wspólna Europa, co wypowiadano z taką pewnością, że na tym nie tracą, na jaką nigdy nie było, a może i nie będzie stać nawet Polaków, nie mówiąc o mniejszych narodach pogranicznych. Strach jest ważnym czynnikiem sprawczym szowinizmu, budzi go też wszystko, co posługuje się strachem – albo co posługuje się szowinizmem, by ten strach usprawiedliwić. Jednym z założeń Unii Europejskiej jest oparcie się nie na zasadzie narodowości, której oddziaływanie starano się osłabić, lecz obywatelstwa. Główną metodą pobudzenia uczestnictwa obywatelskiego miała być realizacja idei Euroregionów. Wkrótce okazało się jednak, że Euroregiony nie spełniają swej roli aktywizującej do obywatelskiego uczestnictwa w życiu społecznym, i to głównie dlatego i tam (tak jak na polskich pograniczach), że były one tworzone właśnie jako transgraniczne, tak aby równocześnie pełniło to rolę także w rozmywaniu granic narodowych. Może spełniłyby pożądaną rolę

właśnie gdyby nie były transgraniczne, lecz były historycznymi, narodowymi podziałami regionalnymi tak jak *Landy* niemieckie?¹³

Mamy zresztą wciąż nowe przykłady tego, że teoria nie może nadażyć za praktyką polityczną. Problemem jest nie tylko możliwość (konieczność?) oddzielnego traktowania robotników cudzoziemskich, innych (?) imigrantów, uchodźców i tych, których dane państwo arbitralnie uzna za mniejszości narodowe – albo tylko „etniczne” (a taki utarł się w tej sprawie pogląd – nie bardzo wiadomo na jakiej podstawie i przy zastosowaniu jakich kryteriów). Mamy też milcząco powszechnie przyjmowane inne traktowanie praw mniejszości narodowej np. albańskiej w Serbii, czy nawet w FYR Macedonii, a zupełnie inne (z pozbawieniem obywatelstwa włącznie) rosyjskiej w Estonii (28% ogółu ludności, w tym 7% pozbawionych nawet obywatelstwa kraju)¹⁴. Inaczej traktuje się dawne „wypędzenia” za międzynarodową sankcją ludności niemieckiej z Polski i Czech, a zupełnie nie zauważa się bezprawnych i rzeczywistych wypędzeń 300 tys. nie-Albańczyków z Kosowa, a zwłaszcza większości 500 tys. Serbów z chorwackiej Wojnej Krajiny¹⁵, nie mówiąc już o internowaniu w 1942 r. 100 tys. amerykańskich (oraz australijskich) Japończyków tylko na podstawie supozycji, że „gdyby” doszło do inwazji, to być „może” stanęli by po stronie najeźdźców. Szczególnie drastycznym przykładem stronniczości (nie wiadomo czy tylko z ignorancji wynikającej) może być stosunek społeczności międzynarodowej do niezwykle skomplikowanych, tragicznych, wzajemnych rzezi zamajoryzowanej większości Hutu i dominującej mniejszości Tutsi (którzy należą do jednego narodu, ale czy do jednego etnosu, czy tylko do dwóch plemion jeszcze?) w Ruandzie i Burundi; zaznacza się duża stronniczość w wyolbrzymianiu ofiar Tutsi, a pomijaniu i obwinianiu Hutu; powszechne jest wymienianie większej liczby ofiar Tutsi, niż żyło ich w ogóle w obu państwach, zaś przemilczanie liczby ofiar Hutu¹⁶. Podobnie zresztą traktuje się niejednakowo wysiedlenia Niemców z Sudetów i z polskich Ziemi Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej, w tym samym czasie dokonywaną wymianę ludności między Indiami i Pakistanem, emigrację polityczną z Grecji oraz wysiedlenia ludności palestyńskiej z Izraela. Niejednakowe są też opinie dotyczące „rdzenności” praw do tych ziem (i nawet prawa do nazywania ich „odzyskanymi”) przez władające nimi obecnie państwa, i to bez względu na to, jak dawne są owe prawa i jak długo nie mogły być realizowane (w wypadku Kosowa owa „rdzenność” w ogóle nie jest już brana pod uwagę). A w związku z tymi wydarzeniami często właśnie ci, którzy niechętni są

¹³ Pisałem o tym w: *O potrzebie autonomii regionów i federalnej struktury Polski*, w: J. Damrosz, M. Konopka (red.), *Regiony kulturowe a nowa regionalizacja kraju*, „Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury”, t. 13, Ciechanów 1994, s. 222-226.

¹⁴ Por. *Estonia i mniejszość rosyjska*, „Sprawy Narodowościowe” seria nowa, t. 3, 1994 z. 2(5), s. 249-255.

¹⁵ M. Waldenberg, *op. cit.*, s. 137 i 347.

¹⁶ Por. *Konflikty plemienne: Ruanda i Burundi*, „Sprawy Narodowościowe” seria nowa, 1995, nr 1(6), s. 187-191 (dane też już nie w pełni aktualne).

wszelkiemu „nacjonalizmowi” aż do samej świadomości narodowej włącznie – przodują w budzeniu (ale tylko w niektórych narodach...) poczucia „narodowej” winy.

Skala tzw. problemów narodościowych i nietolerancji jest w gruncie rzeczy proporcjonalna do siły, znaczenia, zamożności i stabilności danego kraju. Jeżeli wskutek nacisków wewnętrznych czy zewnętrznych przeżywa on w swej historii znaczne przewartościowania, i wymuszone nimi zmiany terytorialne i polityczne, to dokonuje się nienaturalnie przyspieszona wymiana elit. Odchodzą w cień nie tylko ci, którzy ściągnęli na siebie mniej lub bardziej uzasadniony gniew zwolenników i promotorów zmian, nawet (a może szczególnie) ci, którzy funkcjonowali w dawnym porządku ze względów ściśle ideowych, nie ze względu tylko na kariery, ale i zwykli „technokraci” i pragmatycy; na ich miejsce przychodzą zaś nie tylko ci, którzy mieli jasną wizję nowego porządku i byli do niego przygotowani, ale i ci, których ideą była sama przekora, a także ci, których dezaprobatą poprzedniego porządku wynikała z tego, że tylko z powodu niskich kwalifikacji, także osobowościowych nie potrafili zrobić w nim kariery. Takie sytuacje, zwłaszcza jeżeli są częste i powszechne, powodują nowe fale frustracji zarówno w dawnych, jak i w nowych elitach oraz masowe poszukiwanie kozłów ofiarnych pod byle pretekstem, zwłaszcza wśród tych „innych”, także narodościowo, językowo, religijnie, którzy pełnią równocześnie rolę przeciwnika, tak przydatnego w integracji grupy nie związanej żadną inną jasną i logiczną ideologią. (Jeżeli brak takich przeciwników konieczne bywa stworzenie ich w końcu i po własnej stronie). Bywa i odwrotnie, że obie strony konfliktu szukają w przesadnych koncesjach i duserach dla mniejszości sojuszników i sposobu własnej legitymizacji. Dołącza się do tego arogancki triumfalizm zwycięzców, operujących zwykle najprymitywniejszym argumentem, że gdyby program i postulaty przeciwników nie były nierealne i utopijne, to nie przegrałyby rywalizacji – nie bacząc, że jest to proste uznanie prawa silniejszego, a nie prawa słuszności. (Ci, którzy śpiewali „siłę słuszności mamy” też nie uzyskali spełnienia swych marzeń własnymi siłami i argumentami, lecz na gruncie przyjaznego i rozsądnego uwzględnienia zbiegu międzynarodowych interesów).

Uważa się niekiedy, że lekarstwem na wszystkie te ułomności może być demokratycznie wyrażana wola społeczeństwa. Ale Mancur Olson twierdził, że myśląc w kategoriach osobistych korzyści jednostka nie jest skłonna brać udziału w strajku, bo jeśli strajk jest wygrany, to z jego owoców i tak skorzysta (jako tzw. pasażer na gapę, korzystający z rezultatów działania społecznego, w którym nie brał udziału). Nazywane to jest paradoksem Olsona, bo jednak związki zawodowe istnieją i strajki są organizowane¹⁷. Uzasadnieniem tego może być tylko to, że

¹⁷ M. Olson, *Dobra publiczne i problem „pasażera na gapę”*, tłum. J. Haman w: A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Wyd. Scholar, Warszawa 2006, s. 138-144.

działania zbiorowe mają źródło także w uczuciach. Można powiedzieć, że nie korzystający ze swych praw wyborczych obywatele potwierdzają słusność argumentacji Olsona z tym tylko, że widać ich uczucia solidarności, godności, poczucia sprawiedliwości nie są wystarczająco silne i powszechne, albo też nie potrafią nieraz przewidzieć opłakanych skutków swej absencji wyborczej. Niewątpliwie jednym z uczuć skłaniających do myślenia (i przewidywania) w kategoriach społecznych jest poczucie związku z narodem i jego dziedzictwem. Brak lub osłabienie tego związku może więc przyczynić się równocześnie i do absencji wyborczej, i do stałej emigracji. Ale i nadmiar tego związku, traktowanie tradycji narodowej jako fatalizmu wartości samej w sobie, a nie jako ciągle modyfikowanego i przewartościowywanego dziedzictwa może prowadzić do uczestnictwa w pravicowym populizmie, osłabić solidarność ogólnoludzką i sprzyjać wyobcowaniu i marginalizacji całego narodu.

Rozważania powyższe zdają się skłaniać do postawienia na koniec jeszcze jednego, dość sceptycznego, ale i pragmatycznego pytania. Czy nie należy w badaniach mniejszości narodowych, ich uprawnień i sytuacji ograniczyć się do tego co wynika z opisu gry sił narodowych, państwowych i ponadnarodowych (zwłaszcza ekonomicznych) interesów, skoro wiele wydaje się świadczyć o tym, że także i w tej dziedzinie dociekania teoretyczne są zwykle tylko zasobem argumentów, których uwzględnianie bądź pomijanie zależy nie od ich spójności i konsekwencji, lecz od interesów i siły używających ich. Tak się przecież właściwie dzieje w nauce prawa międzynarodowego od dawna i właściwie do dziś. I nie będzie to uzasadnione tym, że narody są czymś wymyślanym tylko, ani że nie istnieją wspólnoty etniczne, ale że znikły ostatnie bastiony, na których przynajmniej wypadało choćby tylko uzasadniać swe polityczne interesy jakimiś bardziej obiektywnymi kryteriami. W takiej sytuacji aparat naukowy, mimo że coraz bardziej wysubtelniany, staje się coraz bardziej bezbronny. Pozostaje więc chyba tylko badać je przez spekulacje politologiczne, wsparte co najwyżej teorią gier, albo pozbawionymi wszelkich ocen opisami różnych dyskursów.

Jeżeli zaś powyższe twierdzenia w obliczu nieoczekiwanego kierunku przemian najnowszej cywilizacji rzeczywiście okażą się niesłuszne – to i wtedy uwagi niniejsze mogą mieć sensu jako zbiór analiz i refleksji dotyczących pewnego rodzaju ludzkich kategoryzacji, albo chociażby tylko jako dokumentacja rozumowań, odczuć i argumentów oraz kontekstów historycznych, dzięki którym kategoryzacje te mogły tak długo i tak silnie funkcjonować. Te luźne uwagi są raczej wyrazem rozterek, a nie spójną propozycją. Być też może, że jest to rzeczywiście tylko walka o narodowe emocje, mity, stereotypy i legendy. Ale i w tym wypadku nie wydaje się, by ich eliminacja, jeżeli w ogóle możliwa, miała inny skutek, poza zubożeniem emocjonalnym i wyobcowaniem, co nie umniejsza, ale nasilić jeszcze może konflikty na innych polach i z innych powodów, jako że „czysty” aspekt inności może budzić niechęć (sympatię) tylko wtedy, gdy związany jest z konfliktem innych, zwykle bardzo wymiernych

interesów. Wszystkie ludzkie idee i postawy mogą i bywają wykorzystane dla ludzi, ale i przeciw ludziom. Dlatego wysiłki winny iść tylko w kierunku ustalenia pewnego optimum wzajemnych relacji narodowościowych, jako że zarówno ich „homogenizacja”, jak i ich fanatyczna obrona może również przynieść niepowetowane szkody właśnie w zachowaniu tak bronionych wartości. I to samo odnosi się do zagadnień mniejszości narodowych i do wyolbrzymianych, centralistycznych lęków przed regionalnymi autonomiami.

ABSTRACT

Analyses of nationality problems in today's world more and more often rely on data which are tendentiously untrue, one-sided and conceal numerous facts, usually in compliance with supranational interests of the superpowers and corporations. Scientific apparatus, though increasingly sophisticated, becomes defenseless in such circumstances. It seems therefore that the only way to study those problems is by means of political science speculations at most backed up by the theory of games or descriptions of different discourses devoid of any assessment.